

Rocznik 1966

Elżbieta Zakrzewska

Rok 1966, upalny lipiec, egzamin wstępny na historię sztuki odbywa się po południu, na ostatnim piętrze Instytutu Historii, przy Szewskiej 49. 100 osób walczy o 10 miejsc, a o tym, czy zda się na ten kierunek, nie zawsze zdecydują predyspozycje, są bowiem tzw. punkty za pochodzenie, i to niemałe. Przy egzaminie ustnym z historii po raz pierwszy spotykamy się z prof. Mieczysławem Zlatem, który jest członkiem komisji. Już wtedy wyczuwamy tworzona przez niego przyjazną atmosferę i sprawowanie kontroli nad przebiegiem egzaminu, polegającej na niedopuszczaniu pytań, na które odpowiedzi mogłyby być nieprawdziwe, ale „poprawne politycznie”. W późniejszych czasach Profesor czuwał nad zestawami zagadnień z historii, szczególnie nad tymi przygotowywanymi przez aktywistów lub przez mocno bojaźliwych.

Drugie spotkanie z Profesorem, również w upalny czas, ale tym razem w październiku, ma miejsce w Katedrze Historii Sztuki, przy Szewskiej 36, na pierwszym piętrze, gdzie mieściła się jedyna sala wykładowa, amfiteatralna, pamiętająca czasy przedwojenne, i poprzedzający ją pokój za wiatrołapem, odgrywający rolę poczekalni dla studentów. Tam też przed egzaminami koledzy wymieniali się marynarkami, chcąc uzupełnić strój tak, by był odpowiedni na tę okazję. Pozostałą powierzchnię piętra zajmowała biblioteka bez czytelnicy, a pośród książek, za różnymi przepierzeniami, siedzieli, wtedy jeszcze nieliczni, pracownicy naukowci. Tam też odbywały się egzaminy i niektóre ćwiczenia.

W pierwszym dniu zajęć Profesor, jak to miał w zwyczaju, powitał nas, przedstawiając w zarysie powojenną historię naszej już katedry, wymieniając osoby, z którymi będziemy mieli zajęcia, oraz streszczając, co nas czeka w trakcie 5-letnich studiów. Zwrócił uwagę na moralne aspekty naszego przyszłego zawodu. Po pierwsze, mówił, że historyk sztuki nie powinien być kolekcjonerem, by jako ten, który – mając na co dzień styczność z zabytkami – nie ulegał pokusie ich posiadania. Po



— il.1 Gorzanów 1969 (do dziś nic się tu nie zmieniło). Fot. M. Komza (jedyna na roku, która posiadała aparat fotograficzny)



il.2 Nauka gry na trawie, 1968.
Fot. M. Komza



il.3 Zajęcia w ramach obozu letniego,
Paczków 1968. Fot. M. Komza

drugie, wspominał o rzetelności badań nad sztuką tak specyficznego regionu, jakim jest Śląsk – ze względu na zmienność jego przynależności i wynikającą z niej wielokulturowość. Wzmianka owa, jak później zrozumieliśmy, dotyczyła polskości tych ziem i lansowanej oficjalnie polityki propiastowskiej.

Pierwsze zajęcia z Profesorem stanowiły wstęp do historii sztuki, pokazujący ją wśród innych nauk humanistycznych, a szczególnie w kontekście bratniej historii. Roczny wykład kończył się egzaminem, który nas przerażał zarówno zakresem problematyki, jak i interdyscyplinarnym ujęciem oraz brakiem jakiegokolwiek literatury przedmiotu. Profesor prosił po dwie–trzy osoby, egzamin trwał czasem trzy godziny albo dłużej, był na pozór luźną rozmową, często monologiem naszego nauczyciela. Nie zawsze pewni wyniku wychodziliśmy w poczuciu spełnienia, Professor wyjaśniał nam bowiem niezrozumiałe kwestie, a my w ten sposób całoroczny materiał nie tylko porządkowaliśmy, ale także utrwalaliśmy.

Drugi rok studiów był dla nas przełomowy: czekał nas Marzec, a co za tym idzie – krystalizacja naszych polityczno-moralnych postaw, przeprowadzka Katedry na prawą część parteru przy ul. Szewskiej 49, nowe, bardziej samodzielne zajęcia i miesięczny obóz inwentaryzacyjny, który tradycyjnie odbywał się w Henrykowie. Po Marcu Professor przestał być naszym dziekanem. W tym czasie miał z nami dwa proseminaria: z ikonografii i ze sztuki nowożytnej, oraz kontynuował monograficzny wykład poświęcony problematyce formalnej architektury, rzeźby i malarstwa. Przy okazji należy wspomnieć o materiale ilustracyjnym, jaki towarzyszył naszym zajęciom. Były to jeszcze poniemieckie książki oraz wielkoformatowe fotografie na szkle, które wyświetlano epidiaskopem o rozmiarze dużej szafy. Na spotkaniach bardziej kameralnych, m.in. na proseminariach, niemieckie reprodukcje przypinało się do żyłki rozciągniętej na drewnianym stojaku. Żyłkę ową, jak podejrzewaliśmy, organizował sam Professor, który z zapałem wędkował. Przewroczka pojawiały się sporadycznie, najczęściej kupowane przez Profesora z własnej, kieszeni przy okazji rzadkich wyjazdów zagranicznych.

Uczestnictwo w zajęciach stanowiło dla nas główne źródło wiedzy. Z powodu braku książek z Zachodu i niemożliwości wyjazdu za granicę wszystko, co nowe w historii sztuki, było nam przekazywane przez Profesora. Brak literatury (polskich przekładów) bardzo nam doskwierał: tak np. traktat o rzeźbie Albertiego musieliśmy poznawać w wersji niemieckiej. Na podstawie tegoż traktatu mieliśmy na zajęcia wykonać „urządzenie” pozwalające wykreślić proporcje sylwetki ludzkiej. Okazało się to przednią zabawą, umożliwiającą przy tym wgłębienie się w meandry tegoż traktatu.

Wielkim „odkryciem” były dla nas zajęcia z ikonografii. Nie mieliśmy Panofskiego, Białostockiego, ze słowników funkcjonował Künstle i marny Zieliński, a badania z użyciem tej metody w Polsce dopiero się zaczynały. Wprawdzie stanowiliśmy pokolenie znające mitologię i, oczywiście, podstawy ikonografii chrześcijańskiej, niemniej ten sposób interpretacji dzieła sztuki prowokował do puszczenia wodzy fantazji, tym bardziej że

stał w sprzeczności ze szkolnym nauczaniem, często sformalizowanym i kontrolowanym. Profesor dbał, abyśmy w owej euforii nie zapominali o formie dzieła sztuki – temu służyły wykłady monograficzne i proseminaria. Nauczył nas też dyscypliny i precyzji przy interpretacji formalnej, pokazał, jak jedno i to samo dzieło żyje w różnych konfiguracjach i epokach. Nauczył nas wartościowania, przestrzegając, by ciekawa warstwa treściowa lub okoliczności powstania dzieła nie przesłoniły nam jego zasadniczych wartości artystycznych, a co za tym idzie – nie prowadziły do nadużyć w jego ocenie. Osiągał ten efekt, zadając liczne prace opisowe, a sprawdzianem zdobytej wiedzy był obóz inwentaryzacyjny, na którym Profesor wygłosił dwa wykłady: o sztuce śląskiej i, bardziej praktyczny, o datowaniu na podstawie ornamentu.

Miesięczny obóz, tak jak kolejne, miał miejsce w Henrykowie, z którego prawie codziennie wędrowaliśmy przez park do stacji kolejowej, a potem jechaliśmy do Kamieńca Żąbkowickiego, Otmuchowa, Paczkowa i, nieco bliżej, do Ziębic. Taka eskapada – pociągiem parowym, ale jeszcze wtedy punktualnym – zabierała nam cały dzień. Oczywiście, obóz nie polegał wyłącznie na pracy. Profesor rozgrywał z nami na przyklasztornym boisku mecze siatkówki (przeciwnikami byli tzw. tubylcy) i badmintonu, który stanowił wtedy nowość. Grał też z nami wieczorami w kości lub w brydża. Ponadto wybieraliśmy się wspólnie na henrykowski basen lub do ziębickiego kina – tak, wtedy jeszcze funkcjonowały takie atrakcje w małych miejscowościach.

Również w ciągu roku Profesor poświęcał nam swój wolny czas. W niedziele wyjeżdżał z kołem naukowym, którego był opiekunem, do podwrocławskich miejscowości. W czasie jednej z takich wypraw po raz pierwszy zobaczyliśmy ruinę zamku w Wojnowicach, z ujadającym psem na łańcuchu. Trudno było nam sobie wyobrazić, że może ona zostać odbudowana. Profesor jako opiekun koła recenzował nasze prace wygłoszone na studenckich sesjach, kibicował nam przy organizacji pierwszego obozu inwentaryzacyjnego dla studentów historii sztuki z całej Polski, ale też obronił nas przed zakusami władz, kiedy koło chciano podporządkować socjalistycznemu związkowi młodzieżowemu. Podobnie ochronił nasz kierunek od wprowadzenia w miejsce języka niemieckiego – rosyjskiego, który ze względu na specyfikę terenu, gdzie przypadło nam studiować, był dla nas zbędny, choć, jak się okazuje, należał do obowiązkowych przedmiotów na wszystkich kierunkach uniwersyteckich.

Trzeci rok to wybór seminariów magisterskich i pomocniczych, wtedy tylko trzech: ze średniowiecza, nowożytności i ze sztuki nowoczesnej (tak naprawdę dotyczyło to sztuki XIX wieku). W tamtym okresie przestrzegano kompetencji każdego z pracowników. Profesor, mając specjalizację zarówno ze średniowiecza, jak i ze sztuki nowożytnej, prowadził seminaria na ten temat. Były one wspólne dla III, IV i V roku ze względu na małą liczbę studentów. Kiedy rozpoczynaliśmy I rok, oprócz nas funkcjonował tylko rok II i V. W trakcie objazdów wszyscy mieściliśmy się w jednym autobusie. Forma takiego łączonego seminarium dla kilku lat była dobrym pomysłem. Od najstarszych kolegów, którzy referowali



il.4 Przemysł 1969 (miasto czci swego wybitnego mieszkańca... Tablica zawieszona na Rynku). Fot. M. Komza



il.5 Gdzieś we wschodniej Małopolsce, 1969. Fot. M. Komza



il.6 Profesor na tle tematu swojej rozprawy doktorskiej, Krasiczyn 1969. Fot. M. Komza



il.7 Próba zerwania z nałogiem papierosowym na obozie w Henrykowie, 1968. Fot. M. Komza

częstki swoich prac magisterskich, uczyliśmy się wielu nowych rzeczy, a także podpatrywaliśmy metody tworzenia takiej pracy, oni zaś mieli szansę zmierzyć się z naszymi pytaniami – często może naiwnymi, ale niekiedy inspirującymi do nowego lub bardziej krytycznego spojrzenia na przedmiot swojej rozprawy. Profesor jako jedyny wprowadził wśród studentów zwyczaj pisania recenzji z prac kolegów, a także pisemnych na nie odpowiedzi, lecz wcale nas to nie poróżniło. Tutaj należy przypomnieć jeszcze jedną maksymę naszego nauczyciela: bardziej cieszył go przeciętny student, który dzięki samodzielnemu wysiłkowi robił znaczące postępy, niż inteligentny, który sam sobie dawał radę. W związku z tym Profesor przy zapisach na seminarium nigdy nie prowadził rankingu, ani nie zabiegał o seminarzystów, kosztem innych seminariów. Nie powoływał się też na własne zasługi naukowe – a i tak zawsze miał nadmiar chętnych.

Najwięcej problemów sprawiała nam wtedy znowu literatura. Profesor pisał nam glejty do wrocławskich bibliotek, najczęściej na Piasek, na tzw. *prohibita*, czyli na zastrzeżone, a co za tym idzie – niedostępne, pub-

likacje zachodnie, najczęściej niemieckie, wydane po II wojnie światowej. To wymagało niezwykłej ekwilibrystyki. Profesor nie tylko stanowił dla nas autorytet naukowy, ale również był osobą, na którą mogliśmy liczyć i która dyskretnie się nami opiekowała. Był niezwykle tolerancyjny, a przy tym pryncypialny. Mimo że kontakty studentów z pracownikami naszej katedry odbywały się za pośrednictwem starosty (i to w godzinach konsultacji, a nie z przypadku na korytarzu czy na ulicy), to inicjatywa takich spotkań często wychodziła od samego Profesora, który, widząc nas na przerwach, pytał, co u nas słychać, czy nie potrzebujemy pomocy.

W końcu należy podkreślić, że podczas całych studiów nigdy nie slyszeliśmy fałszywego tonu, wypowiedzi naszych nauczycieli nie podlegały cenzurze, podejmowano tematy, które na innych kierunkach byłyby – ze względów cenzuralnych – nie do przyjęcia, nikt z pracowników nie był uwikłany w otaczającą nas rzeczywistość. Ogromna zasługa Profesora polegała na tym, że dzięki własnej postawie przyczynił się On do stworzenia przyjaznej atmosfery akademickiej. Można więc stwierdzić, że tych 5 lat studiów stanowiło coś na kształt życia na utopijnej wyspie szczęśliwości, tak różnej od szarej codzienności tamtego okresu.

dr Elżbieta Zakrzewska (Kołaczkiewicz)

Pracownik Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego. Wykłada nowożytną sztukę powszechną, od lat zajmuje się katalogowaniem zabytków sztuki Śląska w ramach „Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce”.

Summary

ELŻBIETA ZAKRZEWSKA/ The year group: 1966

Professor's classes were the only source of knowledge about the newest research led in those times, mainly in the Western countries; we were separated from any news, our handbooks were limited to few titles of which most were printed before the war. Thanks to Professor we learned within the series of his lectures on architecture, sculpture and painting how to carry out a decent, thorough, formal analysis of art works. Within the second-year pre-seminar classes he made us acquainted with a new research method – iconography and iconology. We had neither works by Panofsky, nor iconographical lexicons, Professor's knowledge was a unique and invaluable source, just like in the case of his lectures on history of ornament. The master thesis seminar was dedicated to Silesian art, Professor demanded from us a just valuation of this art in the context of the complicated history of the region. He used to warn us against hasty estimation, following "official" interpretations, and also self-censorship. He used to dedicate his free time to us within the students' scientific circle, participate in Sunday excursions and willingly review our articles prepared for students' sessions. In what he talked about during his lectures there were no false tones. He was and still is a scientific authority. He created an unrepeatable atmosphere with his uncompromising attitude. The History of Art Department was an ideal island in a grey socialist space.